

Martyna Małocha – „American Dreamland, ale czy na pewno?”

Dziennik Teatralny, 18 czerwca 2026

Link: <https://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/american-dreamland-ale-czy-na-pewno.html>

Ameryka często jest postrzegana jako centrum całego świata, a życie w niej przez wyidealizowany pryzmat - miejsce gdzie marzenia się spełniają i wszystko jest możliwe. „Amerykański sen” i amerykańskie wpływy przesiąkły nami, a spektakl „American Beauty - sprostowanie” to krytyczne spojrzenie na amerykańskie konwenanse i film Sama Mendesa, który stanowi punkt rozważań dla twórców.

Film Mendesa zostaje tutaj użyty do powiedzenia czegoś więcej, jest interpretowany przez pryzmat współczesności. W filmie spotykamy mężczyznę w kryzysie wieku średniego (Lester - w sztuce Michał Kościuk), mieszkającego na przedmieściach, który zakochuje się w przyjaciółce córki (Angeli - w sztuce Zuzanna Woźniak).

Jednym z bardziej widocznych aspektów jest demitologizacja „amerykańskiego snu”. Pokazana jest jego obłuda, fakt, że życie w USA wcale nie jest takie kolorowe: widzimy ludzi zachowujących się często w sposób absurdalny, problemy, z którymi się borykają, takie jak znudzenie życiem, niesatysfakcjonująca praca, narkotyki, relacje międzyludzkie zostają uwypuklone. Życie na przedmieściach, gdzie wszyscy się znają i skąd ciężko uciec jawi się jako wręcz tragiczne.

Analizujemy dogłębnie amerykański model życia, stereotyp perfekcyjnej rodziny mieszkającej na suburbiach, ponieważ jak się okazuje to wszystko tylko gra, domowy teatrzyk dla sąsiadów. Co więcej poruszona zostaje też kwestia urbanizacji Stanów Zjednoczonych i powodów, dla których spacer, czy chodzenie pieszo nie są praktykowane. W inscenizacji dostrzec można groteskę, która ma na celu obnażenie postrzegania Ameryki jako centrum świata.

Podążając dalej za „amerykańskim snem” dostrzegamy wzorzec „amerykańskiego piękna”: szczupłą blondynkę, w dodatku cheerleaderkę z idealną figurą. Jednak jest to dziewczyna, która od małego była wykorzystywana przez mężczyzn, dlatego myśli, że dalej musi tak żyć i pozwalać im na to. Film romantyzuje relację mężczyzny w wieku średnim z małoletnią, natomiast sztuka wyraźnie pokazuje, że tak być nie może. Starsi mężczyźni dostali w ten sposób zezwolenie na takie działania, kiedy taka relacja, dość wygloryfikowana pojawiła się na ekranach. Zostajemy nawołani do nazwania rzeczy po imieniu, to znaczy przyznaniu, że jest to pedofilia.

Jednak spektakl sięga jeszcze głębiej. W momencie kiedy dochodzi do czegoś pomiędzy Lesterem a Angelą na rzutniku wyświetlone zostają zdjęcia z aktów Epsteina. To bezpośrednia wiadomość, że aplikując wiele podobnych treści w kulturze (w tym szczególnie amerykańskiej) daliśmy mu jako społeczeństwo przestrzeń do swoich czynów. Zresztą nie tylko jemu. To nie są odosobnione przypadki. To wynik fetyszyzowania i idealizowania „relacji” osób dojrzałych z nieletnimi.

W inscenizacji zostały użyte angielskie wstawki językowe, co miało na celu uwspółcześnienie historii z filmu oraz uwypuklenie obecności amerykańskich wpływów. Pokazuje to, że jesteśmy uwięzieni pod kryterium amerykocentryzmu i dalej marzymy o życiu w Stanach Zjednoczonych, nie zważając na codzienne, wszechobecne problemy związane z mieszkaniem w tym miejscu. Postrzegając USA jako miejsce, gdzie wszystko może się spełnić zezwalamy na to, że chłoniemy amerykańską kulturę bez zastanowienia.

Ciągle przewija się też symbol róży. Jest to kwiat nieodłącznie związany z miłością, jednak tutaj dostrzec można ciernistą część tego kwiatu. Ludzi zmagających się z problemami, dziwne i dość niezdrowe relacje międzyludzkie, realia Ameryki. Iluzja „ziemi obiecanej” znika i zostają tylko betonowe ulice.

Według mnie to naprawdę zaskakujący i nietypowy spektakl, o którym ze względu na ilość różnych motywów i nawiązań można by mówić długo. To właśnie jego wielowymiarowość nadaje mu wartość uniwersalną i tworzy szerokie pole do interpretacji. Ponadto oferuje głos w sprawie, która nieczęsto wychodzi na światło dzienne i analizuje przyczyny aktualnego stanu rzeczy.

Wszystkie techniczne aspekty zostały świetnie dopracowane, a gra aktorska była wybitna. Bardzo ciekawe wydało mi się użycie środków multimedialnych, na rzutniku wyświetlana była też relacja na żywo nagrywana przez jednego z aktorów (Huberta Wolińskiego - Ricky). Wiązało się to z motywem z filmu, w którym jeden bohater nagrywał innych, w tym głównie córkę Lestera - Jane (Kaja Zalewska).

Powiem wprost, że sztuka ta wywarła na mnie duży wpływ pod względem zarówno tematyki jak i wykonania. Kiedy ktoś pyta mnie o czym jest „American Beauty” zaznaczam, że ciężko jest udzielić jednolitej odpowiedzi, jednak zaznaczam też, że jest jak uszczypnięcie, które wybudza nas z tego amerykańskiego marzenia sennego i pozwala na nowo zakwestionować mit Ameryki oraz mit, którym owiane są relacje starszych z nieletnimi.

To spektakl, który zdecydowanie mogę polecić każdemu, jako, że każdy z nas został poddany większym lub mniejszym wpływom Ameryki.

